Nr. 268. Kraków, Poniedziałek 12 lipca 1915. Rocznik XXIV.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranica miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 stnk., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 60 b. z doręczeniem do domu 66 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godzinie 8-ej rano.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Sytuacya niezmieniona. Walki pod Krasnostawem (w Lubelskiem).

Urzędowo donoszą 11 lipca: **Wiedeń, 12 lipca.**

Położenie jest na wszystkich terenach wojny niezmienione.

Zastępca szefa sztabu generalnego, *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Urzędowo donoszą 11 lipca: **Berlin, 12 lipca.**

Na wschodnim terenie wojennym położenie niezmienione.

Na południowo-wschodnim terenie wojennym w ostatnich dniach miały miejsce ku Krasnostawowi (nad Wieprzem) miejscowe walki, które wszędzie miały dla nas przebieg korzystny. Zresztą nie wydarzyło się nic u wojsk niemieckich.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Rosyą.

Bitwa pod Kraśnikiem.

Sprawozdawca wojenny „Wiener Mittagsztg.“ Strobl telegrafuje z kwatery prasowej:

Jak było do przewidzenia, Rosyanie wytężyli wszystkie siły, aby przeszkodzić zajęciu Lublina, ponieważ spowodowałoby to opanowanie ważnej linii kolejowej Dęblin—Chełm. Z czworoboku twierdz, w którego wnętrzu mogą Rosyanie nagromadzać zawsze olbrzymie masy wojsk, wysunęli oni teraz nowe znaczne siły. Manewr ten powtarzają Rosyanie już po raz trzeci. Pierwszy raz podczas pierwszego pochodu austryackiego na Lublin, a drugi raz podczas ofenzywy październikowej sprzymierzonych na Warszawę. Obecna kontr-ofenzywa rosyjska pod Kraśnikiem nie jest wcale dla sprzymierzonych niebezpieczną. Przed naporem nieprzyjaciela wojska sprzymierzonych cofnęły się aż do okolic na północ od Kraśnika. Ruch ten nie ma znaczenia ze względu na tę okoliczność, że pozatem nieprzyjaciel na wszystkich punktach został odparty. Walka trwa w dalszym ciągu. Są to ciężkie zapasy, prowadzone z największem wytężeniem sił.

Rosyjski komunikat.

Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego opiewa: (Bez daty) W nocy z 7 lipca nieprzyjaciel zaatakował bezskutecznie nasze pozycye pod folwarkiem Murawjewo. Na zachód od drogi Kalwarya—Suwałki poczynił nieprzyjaciel 6 lipca postępy. Przekroczył strumień Szelmenkę, ale nazajutrz został znowu odparty. W nocy z 7 lipca zaatakował nieprzyjaciel nad strumieniem Orpicz nasze grupy od południowo-zachodniej strony wsi Jednorożec, ale bezskutecznie. Kilka tuzinów Niemców utrzymało się przed naszymi rowami aż do rana. Cofając się, zostali przez nasz ogień prawie zupełnie wystrzelani. We dnie zaatakował nieprzyjaciel nasze rowy znowu i został odparty, poniósłszy wielkie straty. Na lewo od Wisły w nocy 7 lipca nieprzyjaciel wykonał atak przy pomocy trujących gazów frontem na 12 wiorst szerokim w kierunku Bolimowa. Udało mu się usadowić w kilku odcinkach pierwszej linii naszych rowów, ale nazajutrz wyparliśmy go kontratakiem i obsadziliśmy pierwsze pozycye blisko drogi na Bolimów. Zapasy z trucicielami trwają dalej. Między Bugiem a Wisłą 7 lipca nie było ataków. W tym samym czasie kontynuowały nasze wojska ofenzywę od strony Lublina skutecznie i przełamały odcinek Urzędów—Bychawa. Przeszedłszy przez rzekę Urzędówkę i posunąwszy się na Blory (?)-Bystrzycę, odparły nasze wojska nieprzyjaciela i od 5 do 7 lipca pojmały około 11.000 żołnierzy, zdobyły wiele karabinów maszynowych i kilka armat. Nieprzyjaciel w tym odcinku cofa się, ścigany przez nas.

C. k. Biuro koresp. ogłasza:

Do tego dodaje się uwagę, że rosyjskie przedstawienie ostatnich wypadków jest bardzo przesadzone. Ostatecznie dziwić się nie można, że rosyjskie kierownictwo armii, nie mając od 2 miesięcy nic przyjemnego do doniesienia i zmuszone cofać swoje linie bojowe z nad Dunajca nad Złotą Lipę i Bug, a z Karpat aż na północ do Kraśnika i Zamościa, korzysta ze sposobności zyskania terenu kilkukilometrowego, aby światu i chciwie nadsłuchującym sprzymierzeńcom oznajmić, o ile możności, jak największe rosyjskie zwycięstwo. Jak to było powiedziane w sprawozdaniu naszego sztabu generalnego z 8 lipca, cofnęliśmy w istocie przed frontalnym i okalającym atakiem nieprzyjaciela naszą grupę bojową, wysuniętą naprzód na szosie Kraśnik-Lublin, tylko **na 4 kilometry.** To całe lokalne cofnięcie nie ma żadnego wpływu na grupy sąsiednie, oczywiście ani na nasze ogólne położenie, które jak przedtem, tak i nadal pozostaje pomyślnem.

Przerwa w walkach na granicy bukowińskiej.

W ostatnich dniach panował na froncie bukowińskim spokój. Nieprzyjaciel prosił znów o zawieszenie broni celem pogrzebania zabitych. Na zawieszenie broni zgodzono się tym razem. Przed paru dniami miała miejsce tylko lekka walka artyleryi.

Ewakuacya Warszawy.

Warszawski bank eskontowy i warszawski bank handlowy wywiozły, jak donoszą do „Vos. Ztg.“ z Petersburga, wszystkie swe składy (filie?). Przeszło 18.000 mieszkańców opuściło Warszawę w dniach ostatnich; pozatem 80.000 wywieziono w wozach ciężarowych. Więźniowie zostali przewiezieni do Moskwy. Komenda przygotowuje dla pozostającej ludności 20.000 respiratorów celem ochrony przed artyleryjskimi gazami.

Przed rozstrzygającą bitwą na rosyjskim froncie.

„Moruing Post“ donosi z Petersburga: Wtajemniczone koła petersburskie są przekonane, że Niemcy nie będą teraz wysyłać wojsk na front francuski. Przeciwnie, Niemcy przygotowują w najbliższym czasie decydujący cios armii rosyjskiej.

Z Rosyi.

Jak donoszą z Seatle (północna Ameryka), wielkie transporty **materyału wojennego,** przeznaczone dla Rosyi, fabrykanci zatrzymują, ponieważ nie można było otrzymać za nie zapłaty gotówką.

Jak donosi „Riecz“, synod na podstawie ukazu cara wydał rozporządzenie, aby w całem państwie rosyjskiem odbyły się **modły błagalne** i procesye, mające uprosić Boga o opiekę w tem ciężkiem położeniu, w jakiem Rosya obecnie się znajduje.

Według doniesień z Petersburga, rosyjskie ministeryum wojny przyjęło francuski plan utworzenia wspólnego **naczelnego dowództwa** nad wszystkiemi wojskami państw czwórporozumienia. Z powodu tego wywiązała się w prasie petersburskiej żywa polemika, mająca na celu odwrócić uwagę opinii publicznej od klęsk w Galicyi.

Petersburskie „Nowoje Wremia“ donosi: Otwarcie **Dumy** państwowej nastąpi 19 sierpnia st. st. (tj. 1 września nowego stylu). Otwarcia Dumy dokona car.

Zebranie seniorów frakcyj dumskich postanowiło prosić o przyspieszenie zwołania Dumy, gdyż inaczej przyjdzie zapóźno.

„Russkoje Słowo“ donosi z autentycznego źródła, że mianowanie marszałka szlachty moskiewskiej **Samarina** naczelnym prokuratorem synodu jest bliskie.

„Riecz“ donosi: Minister spraw wewnętrznych przyjął deputacyę **żydów** i przyrzekł im zbadać przedstawione przez nich stosunki.

„Nowoje Wremia“ donosi: **Komisya polsko-rosyjska** zebrała się 5 lipca po raz pierwszy pod przewodnictwem prezydenta ministrów Goremykina. W posiedzeniu brali udział członkowie Rady państwa Chwostow i prof. Bagalej, członkowie Dumy Szubiński, Bałaszow, ks. Światopełk-Mirski, Polacy hr. Wielopolski, Szebeko, Dmowski, Grabski, Harusewicz i Dobiecki. — Także członek Rady państwa Samarin na zaproszenie brał udział w tem posiedzeniu. Rząd zastępował prócz Goremykina, także sekretarz państwa Krystanowski.

Przez Kopenhagę donoszą, że 16 czerwca st. st. **skazano na śmierć 8 oficerów**, w tej liczbie majora, za tchórzostwo wobec nieprzyjaciela. Wyrok natychmiast wykonano.

Aleksiński, b. członek Dumy, socyalista, wydał w Paryżu książkę o wojnie, skonfiskowaną przez cenzurę; w niej dowodzi, że rosyjscy reakcyoniści pragną porażki czwórporozumienia, gdyż się boją liberalnych wpływów z Anglii.

Od 1 lipca, jak donosi „Dageblad“, zostały w ministerstwie spraw wewnętrznych zwinięte oddzielne wydziały administracyjne dla Galicyi.

W sprawie interwencyi rumuńskiej.

„Universul“ zamieszcza artykuł znanego z wojny bułgarskiej rumuńskiego generała Mostazzy o wydarzeniach w Galicyi i w Polsce od czasu wzięcia Przemyśla przez armie sprzymierzone. Generał dochodzi do wniosku, że wydarzenia te mogą dla Rosyi mieć te następstwa, iż armia jej na dalszy przebieg wojny wogóle już nie będzie wchodziła w rachubę. Wobec tego mówić o wystąpieniu Rumunii na rzecz czwórporozumienia byłoby czystem szaleństwem. Armia rumuńska nie istnieje po to, aby kopać sobie grób w Karpatach.

Proroctwa Guesde'a.

„Petit Parisien“ donosi, że socyalistyczny minister Guesde udzielił w Bethune deputacyi robotniczej sensacyjnej wiadomości, że wojna światowa zbliża się już do końca i najpóźniej za trzy miesiące skończy się zupełnie. „Petit Parisien“ zwrócił się telegraficznie w tej sprawie do ministra, który potwierdził, że rzeczywiście udzielił takiej wiadomości, do której posiada pewne podstawy.

Na froncie niemiecko-francuskim.

Walki pod Ypern. W księżym lesie. W Wogezach.

Berlin, 12 lipca.

Wielka główna kwatera donosi:

Ponowna próba Anglików wejścia w posiadanie naszej pozycyi na północ od Ypern nad kanałem, rozbiła się wśród poważnych strat nieprzyjaciela.

Ofiarą ognia francuskiego padło w ostatnich dniach 40 mieszkańców z Lievin, z czego 10 zginęło. Między Ailly—Apremont miały miejsce bezskuteczne ataki francuskie przy pomocy granatów ręcznych. W lesie księżym załamał się wśród silnych strat dla nieprzyjaciela atak jego przygotowany przez silny ogień artyleryi. Atak na niemieckie pozycye na wschód i na południowy wschód od Sondernach (na południowy zachód od Muenster) został odparty.

W Dardanelach.

Paryż, 12 lipca.

Specyalny sprawozdawca „Journalu“, wysłany do Dardanelów, opowiada o wylądowaniu pierwszego korpusu ekspedycyjnego w Dardanelach w kwietniu: Ażeby rdzeniowi armii umożliwić wylądowanie, ofiarowało się 6000 Anglików dobrowolnie na pierwszych, którzy wysiądą na ląd i osłaniać będą dalsze lądowanie. Walka o posiadanie pierwszych pozycyi trwała dwa dni. **Z 6000 Anglików nie pozostał ani jeden przy życiu.** I teraz, opowiada sprawozdawca, przy każdem lądowaniu pada większa część, ponieważ miejsce wylądowania znajduje się pod ogniem tureckim.

Ze Lwowa.

W sali „Sokoła-Macierzy“ odbyło się zebranie obywatelskie w sprawie uczczenia zasług prezydenta dra Tad. Rutowskiego i wyzwolenia jego z niewoli rosyjskiej.

Przystąpiono wpierw do obrad nad sposobem wydobycia dra Rutowskiego z niewoli rosyjskiej. Prof. dr Chlamtacz zaproponował zwrócenie się do Henryka Sienkiewicza z prośbą o interwencyę. Następnie dyr. Tomicki podał myśl, czy nie byłoby także wskazanem wysłanie adresu do cesarza z podpisami, aby drogą dyplomatyczną uzyskać wydanie prezydenta Rutowskiego.

Wkońcu — po przemówieniu kilkunastu innych osób i dr Siemiątkowskiego, który zaproponował projekt uczczenia prezydenta przez: powitanie go w razie jego powrotu z niewoli, nazwanie ulicy jego imieniem, ufundowanie przytułku dla sierót im. prez. Rutowskiego, wmurowanie popiersia w sali posiedzeń rady miejskiej, a wreszcie przez nakład i rozdanie między społeczeństwo podobizny prezydenta, — wybrano komitet dla rozpatrzenia tych wszystkich poszczególnych propozycyj.

Uchwalono wysłać depeszę z wyrazami najgłębszego współczucia do p. Rutowskiej, żony prezydenta.

„Az Est“ donosi ze Lwowa. Lwowska komenda etapowa austro-węgierskich wojsk wdrożyła wskutek skarg ludności śledzwo w tym kierunku, w ilu wypadkach **oficerowie rosyjscy** w ciągu inwazyi rabowali i plądrowali. Szkodę ogólną oszacowano **na kilka milionów koron**, a na podstawie zeznań kupców i obywateli lwowskich ustalono, że oficerowie rosyjscy osobiście lub bezpośrednio brali udział w **507 wypadkach rabunków** i kradzieży.

Najczęstsze były wypadki, że zakwaterowani w pustych mieszkaniach oficerowie wypróżniali szafy, a przy przeprowadzce ładowali meble na wozy i koleją transportowali do Rosyi. Także plądrowania sklepów jubilerskich były organizowane i kierowane przez oficerów i agentów rosyjskich. Krawczynie lwowskie zeznały, że oficerowie rosyjscy dawali u nich garderobę pań, które wyjeżdżając, uchroniły się przed inwazyą rosyjską, przerabiać dla swoich żon i przyjaciółek. W połowie czerwca wywieziono w oczach publiczności **na 70 wozach ciężarowych** zrabowane ruchomości, fortepiany, dywany perskie, obrazy, meble, srebro, a nawet ekwipaże na dworzec towarowy.

O ostatnich dniach pobytu Rosyan we Lwowie donoszą do „Dz. Nar.“:

Gdy na mieście pojawiło się rozporządzenie, nakazujące wszystkim nienależącym do Lwowa wyjazd z miasta, kupcy rosyjscy poczęli pospiesznie sprzedawać towar, a nawet, o ile trafił się kupiec, całe sklepy wraz z urządzeniem. Wskutek tego ceny towarów spadły gwałtownie. 1000 klg. najlepszej mąki można było kupić za 27 rubli. Prezydent Rutowski, korzystając z okazyi, zakupił dla miasta znaczne zapasy żywności, które zdołał ukryć w kilku lokalach.

Moskale przestali się czuć panami miasta. — W oktawę Bożego Ciała odbyła się we Lwowie olbrzymia procesya. Całe miasto przystrojono kwiatami, dywanami i rzęsiście oświetlono. — Lwów demonstrował w ten sposób swą polskość, a pocichu mówiono, że to jest procesya dziękczynna z powodu oswobodzenia Przemyśla. Moskale wiedzieli o tem, ale nie byli w stanie przeszkodzić. Do przykrości, które spadły w ostatnich dniach panowania rosyjskiego na miasto, należały masowe **branki do kopania** okopów, które przeprowadzano na ulicach bez względu na stanowisko i wiek, a nawet płeć.

Żandarmi polowali na ludność pod kościołami, zabierali wychodzących z teatru, nie oszczędzano nawet artystów, mimo, iż mieli przepustki wysławione przez gradonaczalstwo. Z obawy przed aeroplanami praca odbywała się wyłącznie w nocy przy świście nahajek kozackich. Po dwóch, trzech dniach, wyrzucano jednych, a sprowadzano nowych, a to dlatego, że wypłata (po 80 kop. dziennie) odbywała się tylko raz w tygodniu, tak, że płaca, należąca się wszystkim wyrzuconym przed sobotą, tonęła w kieszeni wojskowości.

Zaniepokojenie wywołała wiadomość, że Moskale kopią szańce tuż obok miasta, obok toru wyścigowego, co zapowiadało walkę prawie, że na ulicach. Dopiero później dowiedziano się, że były to tylko, jak gdyby dekoracye teatralne, dla łudzenia cofającej się armii, że Lwów będzie dalej broniony przez nowe wojska.

Z międzynarodówki socyalistycznej.

Z włoskiej socyalnej demokracyi.

Stanowisko włoskiej partyi socyalistycznej w ostatnich tak ważnych a tak wszystkim pamiętnych wypadkach i obrady wydziału partyi, które odbyły się niedawno w Rzymie, były ogromną niespodzianką dla obozu burżuazyjnego, który już oddawna usiłował zupełnie pogrzebać włoską partyę socyalistyczną. W prasie antisocyalistycznej jeszcze w ostatnich czasach roi się od rozmaitych „nawróceń“ znakomitych socyalistów na łono wojennego socyalizmu.

„Nawrócenia“ te — piszę tow. A. Bałabanowa — robi się w ten sposób, że jeśli jakiś socyalista sprzeniewierzy się partyi, wtedy ogłasza się go znakomitą osobistością i drukuje się obszernie jego antisocyalistyczne oświadczenia. Lecz mimo tych wszystkich usiłowań partyj burżuazyjnych, socyaliści włoscy stoją teraz tak jak i przedtem na stanowisku klasowem. Wynika to z rezolucyi wydziału partyjnego, która brzmi: Należy przestrzegać łączności z partyami i frakcyami, które pozostały wierne socyalizmowi, aby można było jak najprędzej podjąć działalność międzynarodówki i zwołać specyalny kongres, któryby zapoczątkował energiczną akcyę na rzecz pokoju.

Pogłoski o rozłamach wewnątrz partyi, które tak chciwie rozszerza prasa burżuazyjna są — jak widać chociażby z rezolucyi o wewnętrznej polityce socyalnej demokracyi włoskiej — zupełnie nieuzasadnione. Besprzecznie mogą być wynurzenia osobiste pojedyńczych towarzyszy niezgodne z zapatrywaniami partyi jako całości, lecz co się tyczy samej partyi i jej działalności to była ona i jest zawsze jednolitą. Że chodzi tu tylko o wyjątkowe wypadki świadczy fakt, iż wydział partyi na swem ostatniem posiedzeniu potępił tylko jednego członka frakcyi parlamentarnej posła Piccinato, który nie zgadzał się na antiwojenną politykę partyi i w rozstrzygającem posiedzeniu z dnia 20 maja nie wziął udziału. Polemika, jaka toczy się w partyi, odnosi się tylko do kwestyi formalnych i nie stoi w żadnym związku z stanowiskiem partyi przeciw wojnie. Przeciwnie, jak świadczy wiele przykładów, gdy chodzi o akcyę przeciw wojnie wtedy niema żadnych różnic wśród grup partyjnych.

Obecnie najważniejszą kwestyą dla partyi jest stworzenie rozszerzonego wydziału partyi składającego się z reprezentantów wszystkich kierunków partyjnych, któryby kierował partyą podczas wojny i któryby zajął się akcyą pomocniczą dla organizacyj partyjnych i pojedyńczych towarzyszy. To że partya włoska interesuje się tak żywo społeczną akcyą pomocniczą wynika ze specyalnych warunków życia partyjnego we Włoszech. Albowiem w małych miejscowościach z przeważającą ludnością rolniczą elementy socyalistyczne są jedynymi, które zajmują się opieką społeczną i jako takie wybierane były do stowarzyszeń politycznych i społecznych. Do tych żywiołów zwrócił się też wydział partyi, aby rozpoczęły jak najszerszą działalność społeczną i klasową. Jak widzimy partya włoska i podczas wojny nie straciła nic ze swej jedności i energii.

KRONIKA.

„Gdybym nie służył przy moich kochanych własnych, prosiłbym ojca, by mi pozwolił wstąpić do Legionów polskich“, tak się wyraził — jak donosi dąbrowiecka „Gazeta Polska“ — najmłodszy syn arcyks. Stefana z Żywca, arcyks. Wilhelm, porucznik 13 pułku ułanów złoczowskich. Arcyksiążę znajduje się na froncie i walczy w przednich szeregach armii austro-węgierskiej. Mówi oczywiście doskonale po polsku.

Do Lwowa przejechali onegdaj przez Kraków jako delegaci N. K. N. pp. Zygmunt Fryling, redaktor „Kuryera Lwowskiego“ oraz poseł Edmund Riedl. Obaj wyjechali onegdaj o godz. 5 po południu, otrzymawszy w krakowskiej kasie kolejowej bilety aż do Gródka Jagiellońskiego. Również wybrali się do Lwowa pp. Battaglia i Feldstein. Wedle relacyj, otrzymanych od nich, wyjeżdża z Wiednia do Lwowa jeszcze bardzo mało osób z powodu trudności, stawianych dotychczas.

Delegat dep. wojskowego N. K. N. w Tarnowie (dawniej komisarz wojskowy N. K. N.) zawiadamia rodziców, jakoteż interesującą się Legionami publiczność, że z dniem 1 lipca 1915 r. podjął swoje czynności urzędowe w lokalu szkoły imienia Kościuszki na Strusinie. Tam też należy się zwracać we wszystkich sprawach, dotyczących legionistów.

Miasto Rzeszów może mówić o szczęściu; wprawdzie odbyło się tutaj aż może nadto wiele, bo dziewięć przechodów całych armii, raz zwycięskich to znów ustępujących, dzięki jednak szczęśliwemu położeniu geograficznemu, a mianowicie bliskości głównej linii działań wojennych, z nad linii Sanu (43 klm.), zwycięski pochód, czy też odwrót, niejako przemykały tylko przez miasto i nie zaciążyły nad niem tak dotkliwie, jak to było gdzieindziej. Nader ważną okolicznością było także to, iż załoga Rzeszowa składała się głównie z pułków o **większości żołnierzy Polaków**, który rzecz oczywista do ludności miejscowej odnosili się życzliwie. Niejednokrotnie zdarzało się, że żołnierz Polak dostarczył ubogiemu chleba i kaszy, nie zdarzyło się nigdy, aby dopuścił się rabunku i gwałtu. Wobec nader surowego zakazu, a nawet niemożności używania napoi gorących zarówno wśród załogi jak też wśród ludności panowała chwalebna trzeźwość; zdarzyło się wyjątkowo spotkać na ulicy rozweselonego trunkiem oficera, nie widziano w tym stanie ani jednego szeregowca.

Cholera. Departament ministerstwa spraw wewnętrznych ogłasza: Według sprawozdań z 11 lipca stwierdzono bakteryologicznie cholerę azyatycką: Dobromil 8 wypadków, Łuczko (pow. dobromilski) 5, Stebnik (pow. drohobycki) 9, Cetuka (jarosławski) 1, Nehrybka 2, Pikulice (pow. przemyski) 1, Duliby (pow. stryjski) 15, Wadowice 2, Bereźnica Królewska 4, Żydyczówl, Młyniska (pow. żydaczowski) 5.

Wymarsz 4 kompanii wiedeńskiej Legionów polskich na plac boju. We wtorek 13 b. m. o godzinie 10 rano odbędzie się na łące w pobliżu szkoły miejskiej w dzielnicy X przy Schwankenbeggasse 32 uroczyste zaprzysiężenie nowo zaciężnej kompanii Legionów polskich. Kompania ta odmaszeruje tego samego dnia na dworzec kolei północnej, skąd odjedzie o godz. 7 wieczorem na plac boju.

Jest to czwarta z rzędu kompania Legionów polskich, utworzona w stolicy państwa celem walki za ojczyznę.

Żniwa na Węgrzech. Wszystkie dzienniki omawiają zapowiedzianą w urzędowem sprawozdaniu ministerstwa rolnictwa rekordowe żniwo, które wyniesie 45·9 centnarów metrycznych pszenicy (w zeszłym roku 28.64) i oświadczają, że to błogosławieństwo obraca w niwecz plan wygłodzenia nieprzyjaciół.

Wspomnienia jeńca-legionisty.

6 dni w niewoli moskiewskiej i 6 miesięcy we Lwowie podczas inwazyi.

I.

Dostałem się do niewoli 18 grudnia 1914 r. w walkach karpackich, około wsi Ciuszki, niedaleko Majdanka, gdzie były, zdaje się, główne siły rosyjskie na tym odcinku.

Wieczorem po całodziennej walce, gdyśmy nie mieli prawie nabojów, Moskale, korzystając z ciemności, zeszli wąwozem i zbliżyli się do naszego oddziału, który wobec liczebnej przewagi nieprzyjaciela, spełniwszy swoje zadanie, posterunku obserwacyjnego, dostał rozkaz cofania się dla połączenia z głównemi siłami. Cofaliśmy się wolno, krok za krokiem, ostrzeliwując się nieprzyjacielowi, który w odległości kilkudziesięciu kroków postępował ostrożnie za nami.

Pomimo moskiewskiego krzyku i pisku „hura! hura!" — nie traciliśmy zimnej krwi, wiedząc, że jeszcze parę minut, a dojdziemy do swoich. Niestety, mnie nie było sądzonem dojść do swoich, gdyż, przeskakując płot, zawadziłem się o coś i wpadłem w olbrzymie błoto. Tuż przy mnie biegł Moskal i strzelił, kula chybiła. Widziałem już oczy jego, szukające dobrego miejsca do uderzenia bagnetem. Jeszcze chwila — sekunda, a zimne ostrze poczuję w sobie. Przy upadku karabin wyleciał mi z ręki — byłem bezbronny.

Czekałem uderzenia z przymrożonemi oczami, żegnając się z życiem. Sekunda wydała się wiekiem. Wtem rozlega się głos rosyjski:

— Stoj, stoj, sukin syn! Nielzia! Bieri w plen!

I dłoń drugiego żołnierza odepchnęła bagnet jego kolegi. Żyłem. Za chwilę pomogli mi powstać i zaczęli wypytywać się, czym nie ranny. Zaprowadzono mię następnie do pobliskiej chałupy, gdzie było już dwóch innych mych towarzyszów. Zostawiono nas pod opieką, zdaje się, pięciu żołnierzy, a reszta poszła dalej. Jak się potem dowiedziałem, nie wrócił ani jeden. Po upływie może godziny naradzono się i postanowiono prowadzić nas dalej do komendanta. Tu jeden z nich z jedną naszewką, chłop starszy i dobroduszny, zdjął czapkę i prosił:

— Dobrowolcy, proszu was — nie udirajtie po dorogie! Musielibyśmy strzelać, a teraz ciemno. Wam dobrze u nas będzie. Pojedziecie sobie do Rosyi, do Piotrogrodu, może do Kijowa.

Pomimo dodatniego wrażenia, jakie uczynił na mnie ten człowiek, nie miałem ochoty udania się aż tak daleko. Niestety, z powodu ciemności, nieznajomości rozłożenia placówek rosyjskich i mego osłabienia nie mogłem myśleć o ucieczce, przynajmniej na razie. Szliśmy więc dalej i dalej.

Po drodze spotkałem saniteta rosyjskiego, niejakiego p. S., Polaka z Kijowa, z którym rozmawialiśmy o naszej polskiej doli, jak to bywa,

Po przejściu w ciemnościach dwóch czy trzech potoków wbród, gdzie woda nieraz sięgała do kolan, dotarliśmy do pierwszej komendy. Tu dowiedzieliśmy się, że nas jest szesnastu, pobranych w różnych okolicznościach i rozmaitych punktach boju. Zostaliśmy stawieni przed komendanta, człowieka lat około 65 może więcej, o wybitnie rosyjskim wyglądzie i wielkim czerwonym alkoholicznym nosie. Zadał nam kilka wojskowych pytań, na które ja, z powodu znajomości języka rosyjskiego, odpowiadałem.

Z którego pułku? kto nami dowodzi? ilu nas jest? gdzie nasze pozycye? czy dużo mamy artyleryi?

Odpowiedziałem mu, że nie mam o tem pojęcia, bośmy byli tylko na patroli. Po tem zaprowadzono nas do chałupy na kwatery, między piechotę rosyjską i kilku kozaków. Piechota rosyjska, między którą było kilku Polaków, zaczęła serdecznie z nami rozmawiać i żalić się na los żołnierza, że oni już tyle miesięcy wypędzeni z domu zdala od rodziny i — czort znajet za czto? Tu nam powiedziano, że jesteśmy między żołnierzami „Szatskiego" (o ile pamiętam dobrze nazwę) pułku, którego 148 rota wzięła nas do niewoli; że w tym dniu właśnie komendant jej został ranny, i że dosyć duże straty mieli.

Piechota była z nami bardzo serdeczna. Podzielili się nawet zupą z nami, którą jedli, natomiast kozacy zachowywali się arogancko, nawet prowokująco.

Poszliśmy spać. Spałem mocno noc całą, pomimo, że byłem między wrogami.

Rano koło godziny 8 wyprowadzono nas na drogę, tu nas policzono i po surowym nakazie tego z czerwonym nosem komendanta, żeby strzelano do nas, „jak do psów", jeśli będziemy uciekać, poprowadzono dalej. *S. L.*

Co sądzą o endekach ich wczorajsi przyjaciele?

Ciekawą charakterystykę narodowej demokracyi w Królestwie znajdujemy w Warszawskiem „Nowem Ognisku", piśmie wydawanem przez tych, co ostatnio wystąpili z narodowej demokracyi. — W artykule wstępnym nr 5 czytamy:

„Ci, w których rękach spoczywa odpowiedzialność za losy narodu, wytężają wszystkie siły, poruszają wszystkie sprężyny, używają wszystkich środków działania, byle duch narodu nie zadrżał i nie załamał się, byle w napięciu wytrwał, byle społeczeństwo znalazło dosyć siły do przetrwania. Rzuca się więc rzeszom hasła, olśniewa się je wieściami zwycięstw...

I tak się dzieje wśród społeczeństw silnych, mających swoje rządy, armie, wielkie stanowiska mocarstwowe w świecie.

U nas dzieje się przeciwnie. Więzy ideowe, które wiek cały utrzymywały w jedności duchowej, zuchwała ręka lekkomyślnie podcina i niweczy twórcze dzieło przeszłości.

Powstała celowa i systematyczna praca, dążąca do zlikwidowania wartości moralnych i narodowych, dla osiągnięcia nikłych widoków za łyżkę niestrawnej soczewicy; taka praca się rozwija, ale jej twórcy bagatelizują ją rozmyślnie. Według nich niema słów bezwstydnych, wywołujących rumieniec na obliczu zbiorowości polskiej — bo ktoby w tych czasach wielkich zmian politycznych zwracał uwagę na słowa, deklaracye...

...Komu potrzebna dziś myśl uskrzydlona, gdy cała polityka polska sprowadza się do tego, jakie się zrobiło wrażenie na prawych, lewych, środkowych, bocznych, czołowych październikowcach, nacyonalistach, kadetach, prawicowcach w Dumie. Jest to tymczasem szczegół z wielu szczegółów naszej polityki, ale nie jej alfa i omega. Tymczasem dla tego szczegółu poświęcamy całość naszej spójni wewnętrznej.

...Świadomie dąży się (u nas) do zniweczenia tych pierwiastków, z których powstaje moc duchowa narodu".

Przyczynę takiego stanu rzeczy widzi autor w apatyi i bierności politycznej ogółu:

„Wyzwolić się z więzów politycznych i żyć jako cudzoziemiec we własnym kraju — to program polityczny większości naszego społeczeństwa, tej wielkiej gromady bezpartyjnej, przeciwstawiającej z dumą swój bezwład, swą jałowość, swój nihilizm garstce ludzi czynu.

A ci ostatni, mocni pośród słabych, dyktatorzy biernych są bezkarni zawsze, nawet gdy bluźnią, gdy lekceważą ogół. Zdaje się nadeszła chwila, aby się otrząść z nihilizmu politycznego".

Z Włoch.

Minister-rodak ziem niezdobytych. — Finta rosyjska wobec włoskich planów.

Niedawno doniosły depesze, iż w gabinecie włoskim dostawiony będzie... jeden fotel.

Ma na nim zasiąść p. Barzilai, jako minister bez żadnych określonych funkcyj, lecz z zadaniem symbolicznem — wyobraziciela *terra irredenta* — zaczem ziem, które Włochy pragną odebrać Austryi.

Na polu walki Włochom niekoniecznie wiedzie się z ich zamiarami...

Więc dziwnie wygląda to przedwczesne fundowanie sobie symbolu, czy widziadła, w postaci p. Barzilai, o którego wyborze rozstrzygnęło to, że się on rodził w Tryeście. Ma on być tedy jakby postacią z „żywego obrazu", do którego rzeczywistość wszakże w niczem się jeszcze nie dopasowała...

Tymczasem w chwili, gdy Włosi upatrzyli sobie już ministra-rodaka wszystkich ziem, po które sięgają — od gór Tyrolu hen, ku wschodnim wybrzeżom Adryatyku — spotyka ich rozegzaltowaną wyobraźnię przykry ze strony rosyjskiej szczutek.

Jeszcze nim Włochy wyzuły się z neutralności i przywdziały rynsztunek bojowy — Rosya proponowała im — dla kaptowania sobie opinii włoskiej — odstąpienie jeńców austryackich, narodowości włoskiej.

Wówczas rząd włoski — rzecz jasna — tej propozycyi przyjąć nie mógł. Obecnie, sądząc z notatki „Tribuny", do owej sprawy powrócono.

Jednakże ze strony Rosyi nastąpiło takie ograniczenie, iż zgadza się ona na ustąpienie tylko jeńców, wywodzących się z południowego Tyrolu.

Na pierwszy rzut oka może się to wydać drobnostką. Rosya ma owych jeńców, może ich wcale nie przekazywać Włochom, jeżeli z częścią chce to uczynić, to w myśl przysłowia o darowanym koniu, któremu się w zęby nie zagląda, nie może być żadnej podstawy do rekryminacyj.

Atoli — z tej kwestyi, poczętej jako intryga przeciwko Austryi (z intencyą, iż ci żołnierze włosko-austryaccy mogą częściowo poddać się wpływom włoskim) oraz jako akt kokieteryi wobec Włoch, wyrodziła się obecnie kwestya „uprawnień".

Rosyanie, proponując Włochom tylko jeńców z Trentina, akcentują niejako, że tylko tychże uważają za pochodzących z okolic „notorycznie należących się Włochom", że tylko w nich widzą rzekomych przyszłych obywateli państwa włoskiego i uprzejmie nibyto, uprzedzając koniec wojny, zwracają ich temu krajowi.

Ale tak nie chcą postąpić z jeńcami z prowincyj nadadryatyckich, nie chcą tym faktem wyraźnie zaakcentować, iż na równi z Trentinem uważają i te okolice za „przeznaczone" dla Włoch.

Czy ma się w tem wyrazić kwestyonowanie ze strony Rosyi obietnic, dawanych Włochom przez dyplomacyę trójporozumienia, czy chęć bałamucenia Słowian nadadryatyckich, że Rosya nie zaprzedaje ziem z wielką ilością Słowian Włochom?

Bądź co bądź ta notatka „Tribuny", odsłaniająca dwulicowość Rosyi, napsuje krwi we Włoszech sporo.

Prądy opozycyjne we Francyi.

Coraz więcej staje się widocznem — pisze francuski sprawozdawca „Arb. Ztg" — że i we Francyi powstał już silny prąd opozycyjny przeciwko wojnie, a pragnienie pokoju staje się ogólnem. Naturalnie ostra bardzo cenzura nie pozwala na ujawnienie się i rozszerzenie tego prądu, lecz uważna lektura sprawozdań z posiedzeń parlamentu daje nam poznać, iż niezadowolenie wewnątrz Francyi wzrasta. W parlamencie bowiem powstaje coraz większe rozgoryczenie przeciwko rządowi, który lekce-

waży sobie wprost Izbę posłów, odmawiając jej prawie zupełnie najważniejszego dzisiaj prawa, a mianowicie prawa kontroli nad czynnościami rządu i stanem armii. Wzrastającego niezadowolenia nie usunęło nawet stworzenie przez ministra wojny Milleranda urzędu podsekretarza stanu dla spraw amunicyi i powołanie na to stanowisko socyalisty tow. Thomasa.

Niezadowolenie z polityki rządu staje się coraz większe nietylko w Izbie posłów, lecz także w senacie. Na zarzuty, podniesione przeciwko ministerstwu wojny, Millerand oświadczył, że uczynił wszystko, co do niego należy w sprawie reorganizacyi armii. Spensyonował on — jak twierdzi — 138 generałów i 600 wyższych oficerów.

Znany pisarz francuski Capus pisze w „Figaro“, iż pierwszy raz od początku wojny wystąpiono tak ostro przeciwko ministrowi wojny. Opinia publiczna — zdaniem tego pisarza — jest zaniepokojona, ponieważ ministeryum wojny jest centrem organizacyi obrony narodowej i jako takie ma znaczenie nietylko wojskowe, lecz ogólno-narodowe.

Większość narodu francuskiego pragnie jak najprędszego końca wojny. Lecz jeśli życzenia pokojowe nie przejawiają się w całym narodzie, to należy to przypisać w większej części tym, którzy głoszą, że Francyi grozi zupełne zniszczenie jej wielkopaństwowej egzystencyi, rozdarcie jej narodowego organizmu i ruina życia ekonomicznego.

Wojna.

Zachowanie się Rosyan wobec Rumunów lwowskich. Antoni Rado, korespondent bukareszteńskiego pisma „Ziua“, charakteryzuje zachowanie się Rosyan wobec rumuńskiej kolonii we Lwowie, składającej się przeważnie z przedsiębiorców i robotników, zajętych w przemyśle skórniczym.

Na kolonię tę zwrócili Rosyanie szczególną uwagę w początkach czerwca, po szeregu klęsk, doznanych w Galicyi. 8 czerwca rozpuścili wieść, iż Rumunia zmobilizowała już swoje wojska i 14 tegoż miesiąca wypowie wojnę Austryi. Jakby dla potwierdzenia tej wieści zaczęli usilnie kokietować Rumunów i na dowód specyalnej łaski uczynili dla nich wyjątek z ogólnego zakazu... używania alkoholu. Na tym punkcie, jak widać, Rumunom udzielone zostały przywileje, niemal oficerskie.

Równocześnie z tem kokietowaniem odbywał się nacisk na Rumunów we Lwowie, ażeby zainicyowali legion rumuński do walki po stronie rosyjskiej, względnie trojporozumienia.

Rumuni oparli się tej propozycyi, ale ze ściśniętem sercem wyczekiwali owej zapowiadanej, fatalnej daty — 14 czerwca.

Minął ten dzień nareszcie bez potwierdzenia rzekomego wypowiedzenia wojny przez Rumunię. Dni następne przyniosły przeciwnie wieści, iż Rumunia neutralności swej nie zrywa. W kolonii rumuńskiej wywołało to niesłychaną radość. Radość ta rozjuszyła Rosyan. Rumuni wnet to uczuli w formie nocnych obław ochrany, obok napaści żołnierskich, przechodzących w **formalne pogromy.** Wdzierające się nocą żołdactwo okładało zbudzonych ze snu Rumunów nahajkami, niszczyło ich dobytek.

Nie obyło się i bez krwawych ofiar. Moskale zamordowali rzeźnika Vlada Silviusa wraz z jego rodziną.

Paru wybitniejszych Rumunów zostało wywiezionych, w tej liczbie przemysłowiec Bancea, któremu „skonfiskowano“ przytem cały majątek, literat Ikrovics itd.

Słowem, Rumuni lwowscy przeszli pełne trwogi i tragizmu chwile pod „oswobodzicielskimi“ rządami Rosyan.

Miasteczko Ustrzyki uległo zupełnemu niemal zniszczeniu. Co nie spalone, to conajmniej doszczętnie zrabowane. W okolicy dwory i karczmy spalone lub zniszczone.

„Skazańcy“. Pod tym tytułem dąbrowiecka „Gazeta Polska“ pisze o grupie moskalofilskiej „Słowa Polskiego“, która drapnęła ze Lwowa z Rosyanami. Przypomina dziennik, że Polacy wprawdzie uciekali nieraz — ale z więzień i Sybiru (jak Piłsudski). To była ucieczka radosna, honorowa — z łap zbirów rosyjskich do nowej pracy wśród rodaków.

Ci zaś, którzy obecnie uciekają, czynią to „jak padalce, źli synowie Polski i jak zaprzedańcy. Z polskiego miasta, które dawało im obronę, które przyjmowało ich kiedyś jako męczenników, które pozwoliło im snuć w polskiej, otwartej, okiem żandarma niespodlonej mowie, myśli i uczucia, z miasta swobody i kultury uciekają. Ale dokąd? Do Warszawy. Lecz tam zostaną tak długo tylko, póki czynownik warszawski, gardzący ich podłością, zapewni im bezpieczeństwo. Ale skoro w czasie prędkim i ten czynownik poczuje, iż bruk warszawski pali mu pięty i z polskiej stolicy odejdzie... uczepią się jego nóg Dmowski, Balicki, Sadzewicz, Makuszyński, Grabski, Wasilewski i będą błagać, by ich wziął ze sobą. Czynownik z pogardą wejrzy na ich struchlałe z lęku oblicza, ale jego serce słowiańskie zmięknie na widok łachmanów i nędzy... i zabierze ich z sobą do Moskwy, do Petersburga.

Prawdziwie zhańbione są polskie nazwiska, polskie z brzmienia, a często i rodu. Polak z polskiego miasta przed polskim uciekający rządem!

Gdy uciekł, wróciły do Lwowa Legiony. Zgłaszają się ochotnicy, w mowie polskiej rozlegają szeroko hasła i wezwania do walki o Polskę. Oficer Legionowy staje na trybunie i mówi o „idei Legionów“.

A tamci — uciekają“...

Niemiecki wiersz o polskim Legionie. „N. Wr. Tagblatt“ donosi o pojawieniu się wiązanki wierszy p. t. „Sturmglocken“, wydane przez „Secretariat sozialer Studentenarbeit“. Drugi wiersz nosi tytuł „Legio Polonica“, a treścią jego nocny atak polskich legionistów. Czytamy w nim taką np. strofę:

Der Kampf hebt an. Glühwarm und rot
Treibt des Proudniks Wogen.
Und fält ein Pole — der hat in den Tod
Drei feindliche Reiter gezogen.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Kubanek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1510.